

Pszczoły i zapylacze zagrożone na całym świecie, w tym w Europie Zachodniej



Populacja zapylaczy i pszczół, które są kluczowe w funkcjonowaniu ekosystemów czy produkcji żywności, jest obecnie zagrożona na całym świecie, w tym w Europie Zachodniej, przez monokulturę rolnictwa i jego chemizację oraz zmiany klimatu - mówi PAP ekolog prof. dr hab.

Piotr Skubała.

„Dla zapylaczy i pszczół jest wiele zagrożeń powodujących prawdziwą tragedię w świecie owadów. Wszystkie związane są z działalnością człowieka” – podkreśla ekspert z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Często mówi się, że najważniejszym zagrożeniem są pestycydy i chemizacja rolnictwa. „Na pewno rolnictwo jest główną przyczyną, gdyż stosuje całą gamę środków chemicznych, które w mniejszym lub większym stopniu, ale są zabójcze dla owadów” – wskazuje prof. Skubała. Np. neonikotynoidy to środki ochrony roślin nazywane „zabójcami pszczół”.

I zwraca uwagę, że przemysłowe rolnictwo oznacza monokulturę, brak różnorodności roślin, a to dla pszczół, dla owadów jest bardzo niebezpieczne, bo przez zanik różnorodności roślin owady mają mniej pokarmu, mniej materiałów do budowania gniazd. „Wiąże się to też z fragmentacją siedliska, z utrudnieniem przemieszczania się owadów – tak że one tracą miejsce do życia, materiał do budowy gniazd, tracą pokarm” – tłumaczy.

Na jaką to jest skalę? „Ten model przemysłowy, monokulturowy zdominował cały świat i niestety rozwija się coraz bardziej. W UE są próby przystopowania tego, ale nie do końca to wychodzi. To jest niestety trend światowy, obserwowany w wielu krajach, w Ameryce Południowej, Ameryce Północnej, w Azji. Oczywiście, są rolnicy indywidualni, ale jest ich coraz mniej, są wypierani przez wielki biznes” – zauważa rozmówca PAP.

I dodaje, że pojedynczy rolnik, który staje wobec wielkich korporacji i wielkich pieniędzy, jest na przegranej pozycji. „Jako gatunek Homo sapiens powinniśmy zrozumieć, że pozwalając na taki model to my, ludzkość, jesteśmy na pozycji przegranej – podkreśla Skubała. – Zdestabilizowaliśmy klimat, za chwilę stracimy pszczoły, zapylacze, przyczyniliśmy się do wielkiego wymierania”.

Według prof. Skubały trzeba to zmienić. „Pocieszające jest to, że w raportach agend ONZ czy UE pojawia się postulat, że trzeba odejść od przemysłowej hodowli zwierząt i przemysłowego rolnictwa. To jest być albo nie być dla cywilizacji i modelu życia, do jakiego się przyzwyczailiśmy. Mamy tego świadomość, ale jesteśmy jakby bezsilni” – zauważa.

„Jednym z elementów, który może przyczynić się do zaburzenia funkcjonowania naszego społeczeństwa w obecnej formie, są właśnie zapylacze” – wskazuje ekspert.

„Wiadomo, że niezwykle osłabienie liczebności pszczoł miodnych, hodowanych, jest odczuwane w Europie Zachodniej: Francji, Belgii, Szwajcarii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Holandii, Włoszech, Hiszpanii, czyli tam, gdzie dominuje schematyzowany model rolnictwa – mówi naukowiec. – Oczywiście, jest to obserwowane również w Ameryce Północnej, a także w Chinach, w Brazylii”.

„Natomiast jeżeli chodzi o dzikie zapylacze, a one są dużo ważniejsze niż pszczoła miodna, to brak nam wiedzy. Badania, które istnieją, pokazują, że w świecie owadów odbywa się armagedon i spadki populacji są drastyczne” – alarmuje specjalista. I dodaje, że jako badacz nie zetknął się z przekrojowymi badaniami na temat populacji pszczoł i zapylaczy w poszczególnych krajach UE.

Jak wskazuje w rozmowie z PAP Magdalena Figura z organizacji Greenpeace Polska na podstawie badań w jednym kraju można dokonać ekstrapolacji na inne.

„Nie trzeba badać każdego metra kwadratowego powierzchni Ziemi, żeby wiedzieć, że sytuacja jest poważna, skoro pokazują to badania ogólnosiwiatowe czy przeprowadzone w jednym kraju. Dzięki temu mamy wystarczająco dużo informacji, żeby wiedzieć, że trzeba działać” – komentuje Figura. Greenpeace jest inicjatorką powstałej w 2018 r. i zaktualizowanej po dwóch latach Narodowej Strategii Ochrony Owadów Zapylających.

Raport przygotowany przez brytyjskich entomologów przestrzega, że od lat 70. XX wieku na Ziemi zginęło 50 proc. znanych gatunków owadów. Kolejne 40 proc. jest zagrożonych wyginięciem. W samej Wielkiej Brytanii populacja motyli spadła w tym czasie o 77 proc., a ogółem owadów o 46 proc. Zdaniem autorów raportu dane są przerażające i niepodważalne.

„Najbardziej znane badania przeprowadzono w 2017 r. w Niemczech. One dlatego są takie szokujące, ponieważ uczeni zbadali liczebność owadów w rezerwatach przyrody i na obszarach chronionych w Niemczech, tam, gdzie teoretycznie nie ma chemii i tych zagrożeń. I tam w ciągu ostatnich 25 lat zaobserwowali spadki owadów średnio o 76 proc.” – zwraca uwagę prof. Skubała.

„Były też badania dotyczące lasów tropikalnych w Portoryko, gdzie spadki w lasach liczby owadów naziemnych wyniosły aż 98 procent! Słowo armagedon czy

apokalipsa jest tu jak najbardziej uzasadnione” - podkreśla.

Autorzy badania policzyli też, jakie są przewidywane spadki biomasy owadów na Ziemi. „Rocznie podobno ubywa 2,5 proc. biomasy owadów. Tempo ekstynkcji owadów jest osiem razy szybsze niż w przypadku ssaków, ptaków czy gadów. Tak więc to jest bardzo poważna sprawa” - akcentuje profesor.

W czerwcu 2018 r. Komisja Europejska uruchomiła inicjatywę UE dotyczącą owadów zapylających. Jej celem jest przeciwdziałanie zmniejszaniu się liczebności dzikich zapylaczy w UE. Inicjatywa obejmuje dziesięć działań w ramach trzech obszarów priorytetowych: poszerzania wiedzy na temat spadku liczebności owadów zapylających, jego przyczyn i konsekwencji, przeciwdziałania przyczynom spadku tej populacji i zwiększania świadomości, zaangażowania społeczeństwa i promowania współpracy.

Znaczenie zapylania przez owady jest ogromne: jest ono niezbędne dla rozmnażania się roślin, dostarczania zdrowej żywności i dla produkcji rolnej UE o wartości ok. 15 mld euro w skali roku. Jednak liczebność naturalnych zapylaczy znacząco spada; aż 1 na 10 gatunków pszczoł i motyli w Europie znajduje się na skraju wyginięcia - wynika z danych KE.

Prof. Skubała wskazuje, że kolejnym zagrożeniem dla dzikich zapylaczy są stawiane w miastach pasieki. „Naukowcy zaprotestowali przeciwko tej praktyce, która jest bardzo niebezpieczna, bo pszczoła miodna i pasieki są konkurencją dla dzikich zapylaczy. A my powinniśmy zadbać o dzikie pszczoły i dzikie zapylacze: przestać kosić, przestać grabić, tworzyć łąki kwietne i przestrzenie dzikiej przyrody w miastach, bo tego potrzebują dzikie owady”.

Prof. Skubała zwraca na koniec uwagę na zmianę klimatu. „Ocieplenie będzie powodowało dalszy spadek populacji zapylaczy. Sam wzrost temperatury i ekstremalne warunki pogodowe niszczą siedliska i pokarm. Kwitnienie roślin przestaje być skorelowane z rozwojem owadów” - tłumaczy.

PAP - Nauka w Polsce, Karolina Cygonek

cyk/ kgod/

źródło: www.naukawpolsce.pap.pl